

Antoni KACZYNSKI

Wrocław

Wilno 1939-1946.

ul. Pasteura 12/5

© ARCHIWUM WSKŁONIE

Urodziłem się 3 listopada 1927r. w Wilnie. Ojciec - Waldemar z zawodu artysta malarz, matka - Anna z domu Minkowska była przed wojną urzędniczką. W 1938r. przenieśliśmy się z Wilna do Czarnego Boru. Tam uczęszczałem do szkoły powszechnej. W 1939r. skończyłem piątą klasę. Około 23 IX 1939r. Armia Czerwona kierując się chyba na Wilno przeszła przez Czarny Bór, była to konnica. Na drugi dzień przeszła większa jednostka. Wojsko to wyglądało fatalnie. Byli w szarych szynelach, karabiny na sznurku. W lesie, gdzie zrobili sobie obozowisko strasznie napaskudzili. Pamiętam też niemieckie naloty na Wilno. Widziałem jak przelatywały niemieckie bombowce. Doszły nas też jakieś pogłoski o walkach w Wilnie. Później już widziałem w Wilnie spalony czołg rsdziecki, a drugi utopiony w Wilii koło Zielonego Mostu. Nie byłem świadkiem wkroczenia "sławetnej" armii litewskiej. Nasza rodzina w Wilnie opowiadała, że było trochę wojska, kilka samolotów i ze trzy tankietki, które jeździły po mieście. Po kilku tygodniach władze litewskie znalazły się również i u nas w Czarnym Borze. Litwini przejęli szkołę, zaczęli masowo zwalniać polskich urzędników. Trzeba jednak zaznaczyć, że gdy okres panowania bolszewików odznaczał się bałaganem i głodem to Litwini bardzo szybko zorganizowali dobre zaopatrzenie w żywność. Było jednak bardzo drogo. Wszyscy musieli pracować przede wszystkim fizycznie, gdyż aby dostać się do urzędu trzeba było zdawać egzamin z języka litewskiego. Był to dla nas język zupełnie nieznan. W szkole /poszedłem do szóstej klasy/ musieliśmy również rozmawiać polilitewsku. Nikt tego jednak nieprzestrzegał. Z tego powodu były więc różne szykany, nawet bicie przez nauczycieli. Nazywaliśmy Litwinów Kałakutas /co po litewsku znaczyło indyk/, gdyż bardzo barwnie się nosili. Pamiętam jak raz przypiąłem litewskiemu nauczycielowi na plecach kartkę z dużym napisem kałakutas. W klasie było swoiste poruszenie a ja uchodziłem za bohatera.

W szkole wszystkie lekcje prowadzono po litewsku. Chciano na siłę nauczyć nas tego języka. Nie było natomiast lekcji języka polskiego. Języka litewskiego używaliśmy tylko na wyraźne polecenie. W czerwcu 1940r. ponownie wkroczyli Rosjanie. Ja od września zacząłem uczęszczać do 10 gimnazjum w Wilnie na ul. Ostrobramskiej. Zelżał już nacisk Litwinów. W szkole prowadzono lekcje w języku polskim. Uczyłem się w piątej klasie. Codziennie dojeżdżałem z Czarnego Boru do Wilna pociągiem. Miałem też czas na dokładniejsze poznanie miasta.

Zimą 1941r. rozpoczęły się pierwsze wywózki ludności z terenu Wileńszczyzny. Wywożono przede wszystkim pracowników sądu, policji, wojsko, osadników i uchodźców z centralnej Polski. My też podobno byliśmy na liście. Ojcu powiedział o tym znajomy major, z którym grywał on w szachy. Był to już czerwiec 1941r. Przez około tydzień czasu ukrywaliśmy się po okolicznych wsiach. Z tego co nam mówiono to było po nas NKWD, ale nas nie zastali. Po czym wybuchła wojna niemiecko-radziecka. Z Czarnego Boru wywieziono kilkadziesiąt osób. Z mojej rodziny nikt nie został aresztowany ani wywieziony. Nie wiem komu mam więcej "zawdzięczać", czy Niemcom, którzy w 1941r. uratowali mnie przed wywiezieniem, czy Rosjanom, którzy w 1944r. uratowali mnie przed rozstrzelaniem? Wkroczenie Niemców powszechnie przyjęto z ulgą. Niemcy uratowali nas przed deportacją. Wkraczali na Wileńszczyznę bardzo butni, pewni. Byli świetnie wyekwipowani. Wojsko radzieckie w niesamowitej panice uciekało, zostawiając cały sprzęt. Nie było żadnej bitwy, czy walki. W lesie natknąłem się z ojcem na radziecką baterię armat z pełnym wyposażeniem. Rosjanie pozostawiali bardzo dużo sprzętu wojskowego. Do uciekających oddziałów radzieckich strzelała litewska policja. Nastrój był taki że jeden okupant odchodzi, a przychodzi drugi, którego żeśmy właściwie nie znali. Niemcy /o ironio losu/ byli w pewnym sensie dla nas wybawcami. Pod okupacją niemiecką ojciec zarabiał na życie malowaniem portretów, obrazków. Ja z matką braliśmy farbę, sacharynę i jechaliśmy do

Jaszun, do Bieniakoń i prowadziliśmy handel wymienny na jajka, słoninę, mąkę. W ten sposób można się było jakoś utrzymać. Ojciec zaczął też robić drewniaki /kłumpie/. By uniknąć wywózki na roboty do Niemiec w 1944r. musiałem się zapisać do pracy na kolei. Pracowałem jako zwykły robotnik.

W 1944r. nasiliła się też działalność polskich oddziałów partyzanckich. W pracę w konspiracji zaangażowany był również i mój ojciec, który był szefem punktu werbunkowego w Czarnym Borze. Obsługiwał on dwie brygady partyzanckie : 3 "Szczerbca" i 7 "Wilhelma". Praca polegała na tym, że ochotnicy chcący iść do partyzantki zgłaszali się do ojca a on kontaktował ich z łącznikiem z brygady. Kilkakrotnie odprowadzałem też nowo zwербowanych do punktów werbunkowych w Skorobucianach, Sorok Tatarach. Jeszcze wtedy nie byłem w organizacji podziemnej.

W Czarnym Borze Niemcy zbudowali tzw. stützpunkt /bunkry/ do ochrony szlaku kolejowego /do Wilna było 12 km./. Znajdował się w nim garnizon policji litewskiej /ok. 50 kilkadziesiąt osób/. W marcu 1944r. oddział /pluton/ z 3 brygady "Szczerbca" dokonał napadu stützpunkt w Czarnym Borze. Sytuacja dla nas była dosyć dramatyczna. Nasz dom był na osi wymiany strzałów między walczącymi stronami. Leżeliśmy z ojcem ukryci za piecem. Pociski wybijały szyby. Drzwi wychodziły wprost na bunkier litewski, tak że nie mogliśmy wyjść. Walka trwała ze dwie godziny. Gdy zaczęło świtać przyjechała niemiecka odsiecz z Porubanka. Nasi musieli się wycofać. Atak nie powiódł się.

Po tych wydarzeniach 1 kwietnia 1944r. znalazłem się w Skorobucianach. Zostałem zaprzysiężony jako partyzant w 7 brygadzie AK "Wilhelma". Nosilem pseudonim "Tarzan". Jako jednego z najmłodszych zagoniono mnie do kuchni, do obierania ziemniaków. Brałem też udział w akcji na pociąg /arbeitszug/ w okolicy Czarnego Boru. Akcja zakończyła się powodzeniem. "Wilhelm" planował też rozbić garnizon litewski i umocnienia w Czarnym Borze. Jako znający teren dostałem zadanie. Miałem zdać broń, udać się do Czarnego Boru, zaangażować

się do pracy przy bunkrach i sporządzić dokładny szkic całego stützpunktu. Po napadzie oddziału szczerbca bunkry w Czarnym Borze były rozbudowywane. Przez prawie tydzień czasu chodziłem do pracy jako robotnik. Po tygodniu przyszedł łącznik, któremu przekazałem bardzo szczegółowy plan umocnień. Na kalce technicznej zaznaczyłem stanowiska ogniowe, bunkry, sektory ostrzału, pola minowe, zamaskowane reflektory, przejścia podziemne. Plan wykonałem razem ze swoim kolegą. Po czym udałem się na nocleg do domu. Trzeciego dnia świąt wielkanocnych, gdy byłem w domu u mego kolegi, widzieliśmy niespodziewanie jak oddział policji litewskiej otoczył dom. Weszli do środka. Ręce do góry. Aresztowali nas i przewieźli do bunkra. Tam był już mój ojciec, łącznik i jeszcze kilka osób. Cała siatka w Czarnym Borze została rozbita. Podczas przesłuchania bito nas. Na biurku u litewskiego komendanta punktu zauważyłem też plan, który dostarczyłem łącznikowi. Okazało się, że łącznik został przypadkowo zatrzymany przez patrol litewski. Przy rewizji znaleziono przy nim w cholewie buta plan. Zaczęli go bić. On nie wytrzymał katuszy i sypnął nas. Rano pociągami zostaliśmy przewiezieni do Wilna. Zawieźli nas do Gestapo na ulicę Ofiarną. Tam nas znowu przesłuchiwano i bito. Następnie kazano nam stać pod ścianą przez 10 godzin. Uginały się już pod nami nogi. Rano przewieziono nas do więzienia na Łukiszki. Znalazłem się w ~~wielkim~~ oddziale dla nieletnich. W celi było nas czterech. Jeden miał 9 inni 22 i 15 lat. Ja byłem najstarszy gdyż miałem 17 lat. Chłopcy ci chodzili do koszar wileńskich i pod pozorem handlu papierosami kradli pistolety, które sprzedawali na rynku w Wilnie. Był to bardzo chodliwy towar. Był już koniec kwietnia. W więzieniu już mnie nie przesłuchiwano. Ja już wcześniej przyznałem się, że jestem autorem planu. Nie przyznałem się jednak, że byłem w oddziale partyzanckim. Powiedziałem tylko, że dostałem polecenie wykonania szkicu od łącznika, który nas wsypał. Rano dawali nam kawę i pajkę chleba, później była dwa

razy zupa z liści. Ciągłe byłem głodny. Schudłem chyba z 15 kg. Raz w tygodniu wyprowadzano nas na spacer. Wtedy mogłem się spotkać z ojcem. W celi była bardzo duża fluktuacja. Po zakończeniu sprawy więźnia wyworzono na Ponary i tam rozstrzeliwano. Bałem się, że i mnie może spotkać taki los. Siedzieliśmy tak w więzieniu do 6 lipca 1944r. W nocy obudziły nas nietypowe odgłosy, trzaskania drzwi. Rano więźniowie zaczęli wyłamywać drzwi do cel. Okazało się, że cała litewska obsługa więzienia uciekła z Łukiszek zostawiając pozamykane cele. Więźniowie sami zaczęli się uwalniać. Więzienie było zdewastowane. Spotkałem się z ojcem. Wydostaliśmy się na zewnątrz. Zaczęliśmy uciekać w stronę Wilii. Nie znaleźliśmy żadnej łódki a ojciec obawiał się przepłynąć rzekę. Od Zielonego Mostu Niemcy zaczęli już strzelać do uciekających. Schroniliśmy się w jakiejś budce. Niebawem pojawili się Niemcy. Zostaliśmy ponownie zatrzymani. Przyprawdzili nas znowu na Łukiszki. Wokół było dużo trupów. Na podwórku zebrało się ~~zn~~ około 1000 osób. Zastanawiali się co z nami zrobić. Po południu zamknęli nas w barakach administracyjnych. Było nas około 150. Dali nam o dziwo chleb. Obawialiśmy się, że nas rozstrzelają. Następnie wygonili nas do przywiesziennej cerkwi. Na ambonę wyszedł komendant litewski i mówi: "Polaki my wam nie wrogi, my was puścimy. Powiedzcie tylko Ruskim, że my was puścili". Poszliśmy z ojcem do jego brata na ul. Stefańską. W nocy był wielki nalot na Wilno radzieckich samolotów. Następnie poszliśmy do Landwarowa /18km/ gdzie była nasza rodzina. Około 10 lipca do Landwarowa weszła armia radziecka. Chyba 12-13 lipca razem z kolegami poszliśmy w kierunku Puszczy Rudnickiej do naszych oddziałów. Puszcza była już jednak otoczona przez oddziały radzieckie i koło Porudomina pod dębem zakopaliśmy broń, którą mieliśmy ze sobą i wróciliśmy do domu. W tamtym czasie z Wilna rozpoczęła się masowa wywózka ludności na wschód. Przed wywózką chroniło zapisanie się do armii Berlinga. Komisja werbunkowa była chyba na ulicy Portowej. Wszyscy młodzi ludzie byli prze-

Rosjan uważani za partyzantów. To zmuszało nas do zapisania się do armii Berlinga. Stałem przez dwie doby by móc się wreszcie zapisać. Zapisalem się do szkoły oficerskiej. Dano mi zaświadczenie, że zgłosiłem się na ochotnika i miałem czekać aż będzie powołanie. Chyba w styczniu 1945r. przysłano powołanie dla mnie. Miałem się zgłosić na punkt werbunkowy do armii. Razem z kolegą poszliśmy do Wilna na piechotę na punkt werbunkowy. Tam jakiś oficer w łamanej polszczyźnie powiedział nam, że rozkazem dowódcy wojska polskiego nasz rocznik aby oszczędzić krwi nie będzie brany do wojska. Byliśmy z tego zadowoleni. Raptem jednak podjechały samochody z radzieckim wojskiem. Otoczyli nas. Na miejscu stworzyli komisję wojskową. Jako zdolny do służby wojskowej zostałem wcielony do krasnej armii. Załadowano nas na te samochody i przewieziono do Jaszun. Znaleźliśmy się w obozie szkoleniowym Armii Czerwonej. Mieszkaliśmy w jakimś starym pałacu. Broni nam nie dali. Kazali tylko wystrugać z drewna "wintowki". Przez prawie trzy miesiące trwało szkolenie. Udało mi się zawiadomić matkę gdzie się znajduję. W Wilnie matce udało się zapisać na wyjazd do Polski. ~~ixxxxixxi~~ Uzyskała potrzebne do wyjazdu dokumenty i przyszła z nimi do Jaszun. Następnie zameldowałem komendantowi naszego szkolenia, że wyjeżdżam do Polski. On podpisał je i tak mogłem wy dostać się z armii radzieckiej. Szybko z matką ~~przejechaliśmy~~ poszliśmy pieszo do Wilna i tam udało mi się przez mojego wuja uzyskać pracę w komisji repatriacyjnej w Landwarowie. Pracowałem jako młodszy kancelista, a faktycznie jako goniec. Komisja wyrabiała odpowiednie dokumenty na wyjazd do Polski. Przychodziło mnóstwo ludzi. Pracowaliśmy od rana do wieczora. Pierwszy transport wyruszył chyba w lipcu 1945r. W jednym z następnych transportów wyjechał mój ojciec zagrożony poborem do Armii Czerwonej. Ja z matką zostałem jeszcze w Landwarowie. Pracowałem nadal w punkcie repatriacyjnym do lutego 1946r. kiedy to wyjechaliśmy jednym z ostatnich transportów. Ja jechałem jako pomocnik konwojenta. Jechaliśmy przez Grodno do Olsztyna. Na stacji podstawiono towarowe wagony i

ile się zmieściło, tyle pojechało. Rosjanie szczegółowo sprawdzali listę nazwisk. W moim wagonie była też olbrzymia ilość ~~wódek~~<sup>wódki</sup> dla radzieckich konwojentów. Na granicy przesiadaliśmy się do polskich wagonów. Wykorzystując zamieszanie dochodziło tam do kradzieży. W naszym składzie było około 30 ludzi bez dokumentów. Nikogo nie złapano. Jak wjechaliśmy do Polski to całowaliśmy ziemię. Z Olsztyna skierowano nas do Landsbergu /Lidzbarka?/. Tam mieliśmy się początkowo osiedlić. Działał tu jednak Werwolf. Okolica nie była spokojna, więc przenieśliśmy się do Góry Śląskiej koło Wrocławia, gdzie był ojciec, a stąd do Wrocławia.

Spisał Krzysztof Tarka.